



Mały Słownik Pogórzeński



Mały Słownik Pogórzański



TUCHÓW



RYGLICE



RZEPIENNIK
STRZYŻEWSKI



SZERZYNY



GROMNIK



Biuro Pogórzańskiego Stowarzyszenia Rozwoju,
ul. Chopina 10, 33-170 Tuchów, tel. 14 652 44 04,
pogostoro@interia.pl, www.psr.tuchow.pl

Pod redakcją Jana Duszy

Adiustacja tekstu: Jan Dusza

Opracowanie graficzne i skład:

M-STUDIO

Bożena Wojtanowska, Mirosław Dryła, Marcin Lisak

Wydawca: Marketing Studio s.c. Dryła & Zawirski, 33-100 Tarnów, ul. Narutowicza 22
www.marketingstudio.pl, tel. 601 868 412

Zdjęcia: Piotr Firliej, Wiktor Chrzanowski,
archiwum GOK w Rzepienniku Strzyżewskim, Izba Regionalna „Zapiecek”

Rysunki: Bożena Wojtanowska

Rok 2011

Nakład 1000

ISBN 978-83-62426-04-1



Europejski Fundusz Rolny na rzecz
Rozwoju Obszarów Wiejskich



Program
Rozwoju
Obszarów
Wiejskich
na lata 2007-2013

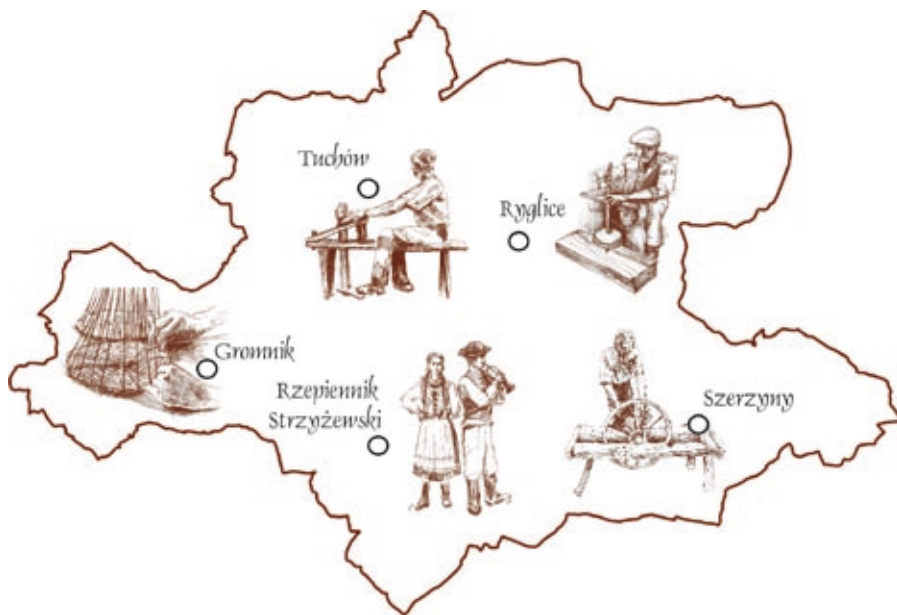
Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:

Europa inwestująca w obszary wiejskie.

Publikacja wydana przez Pogórzańskie Stowarzyszenie Rozwoju,
współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach osi 4 – LEADER
Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013

Institucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013

- Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi



Pogórze Małopolskie Stowarzyszenie Rozwoju

łytki masło topionego
ke sooty wyszczeronej 2 paczki
do pierników z tego cukru
2 tyszki dobre z paczk
tyszki mleka z palony
potrzygi z tej masą i
ktodnie wymieszać cukier ubić
bore z jajkami posiekać trochę
kurki z cytryny orzechów
wysmarować blaszke w łoi i do
pieca piec lekko napalony.
wymai w piecu przez jedną godzinę


$\frac{1}{2}$ kg sera, $\frac{1}{2}$ kg masła, $\frac{1}{2}$ kg mąki
 $\frac{1}{2}$ kg mąki 1 deko amoniaku
3 dek. tłuszczu masło lub margary
15 dek. cukru cukier waniliowy
2. całe jajka lub 4 żółtka
amoniak rozpuścić w 2 tyżkach
ciepłego mleka i rozmieszać

„*Na początku było słowo...*”

Nie ulega żadnej wątpliwości, że jedną z najcenniejszych wartości w życiu każdego narodu jest język ojczysty. Nasz wspaniały język polski kształtuje się już od kilku tysięcy lat. Na pewno nie wszyscy jego użytkownicy zdają sobie sprawę, jak bardzo nasz język zmienił się na przestrzeni wieków. Aby uzmysłwić szanownym czytelnikom skalę przeobrażeń w mowie ojczystej, przytoczę maleńki fragment anonimowego wiersza, który został zapisany prawdopodobnie w 1483 r. :

„namysłem potraci kliny,
bieży do chrosta po jiny;
szedw do chrosta, za krzem leży,
nierychło zasię wybieży”

Nie czas tu i miejsce na dokładną analizę tekstu Satyry na leniwych chłopów, ale przecież widać gołym okiem, że nasz język współczesny radykalnie różni się od tego, którym posługiwano się kilka wieków temu. Jeszcze bardziej pasjonujące byłoby porównanie do mowy naszych praprzodków z czasów przed narodzeniem Chrystusa, bo przecież wiemy



już na pewno, że pomiędzy V a I w. p. n. e. wydobywano krzemień pasiasty w okolicach Ostrowca Świętokrzyskiego i budowano imponujące grodziska w Trzcinicy koło Jasła. Niestety, nigdy się nie dowiemy, jak szeroki był zasób słownictwa tych osadników, ponieważ pierwsze zapisy naszego języka pochodzą z przełomu XIII i XIV w. Jedno jest jednak pewne – współczesny język literacki wywodzi się z licznych gwar i dialektów, które kształtowały się na terenie naszego kraju. Ich rozmieszczenie ilustruje mapa dialektów polskich.

W zamyśle autora tego opracowania i jego pomysłodawców nie była jednak praca naukowa, lecz raczej pozycja służąca popularyzacji regionu i ukazująca charakterystyczne cechy języka dawnych mieszkańców Pogórza.

Pas Pogórza obejmuje tereny od Śląska do Rzeszowa i od granic ze Słowacją po Tarnów. Absolutnym ewenementem na tym obszarze jest wspaniała gwara góralska, której poświęcono liczne tomy opracowań.

Podczas swojej pracy w szkołach wiejskich wielokrotnie miałem okazję się przekonać, że nawet w promieniu kilkunastu kilometrów język gwarowy jest nieco zróżnicowany.

W Lubaszowej wodę nosiło się kiedyś na tzw. „luskopach”, a już na terenie Rzepiennika Suchego dominowała nazwa „nosaki”. Takich różnic na Pogórzu jest dosyć dużo, ale najczęściej są to tylko wymiany niektórych głosek, np. „pomietło - pomietko”. Jak widać z podanych przykładów nasz język ciągle żyje, ulega nieustannym modyfikacjom, zmienia się wraz z rozwojem różnych technologii, dokonuje ciągłych zapożyczeń, gubi powoli piękne archaizmy i tworzy nie zawsze udane neologizmy. A teraz spróbujmy przenieść się kilkadziesiąt lat wstecz, kiedy na naszym Pogórzu rzadziej się mówiło, a częściej po prostu „godało”.



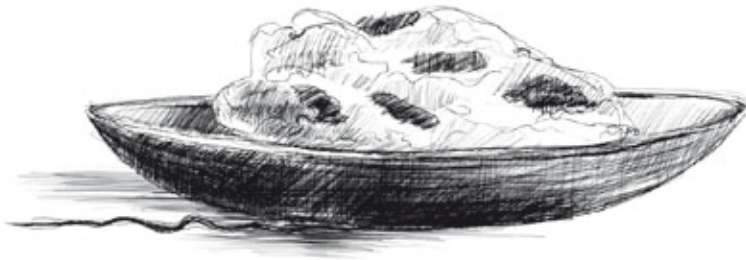
<http://www.dialektologia.uw.edu.pl>



Sonet pogórzański

Skąd się wzięła ta nasza pogórzańska gwara?
Wypłynęła ze źródeł w dolinie Krynicy?
Narodziła się w halnym pod szczytem Łomnicy?
Czy spisala ją może mądra wiedźma stara?

Od Śląska aż po Rzeszów króluje ta mowa,
Kształtowała się w chatach i przy pracy w polu;
Słychać tutaj na wzgórzach i w rzeki zakolu
Piękne, proste i mądre prasłowiańskie słowa.

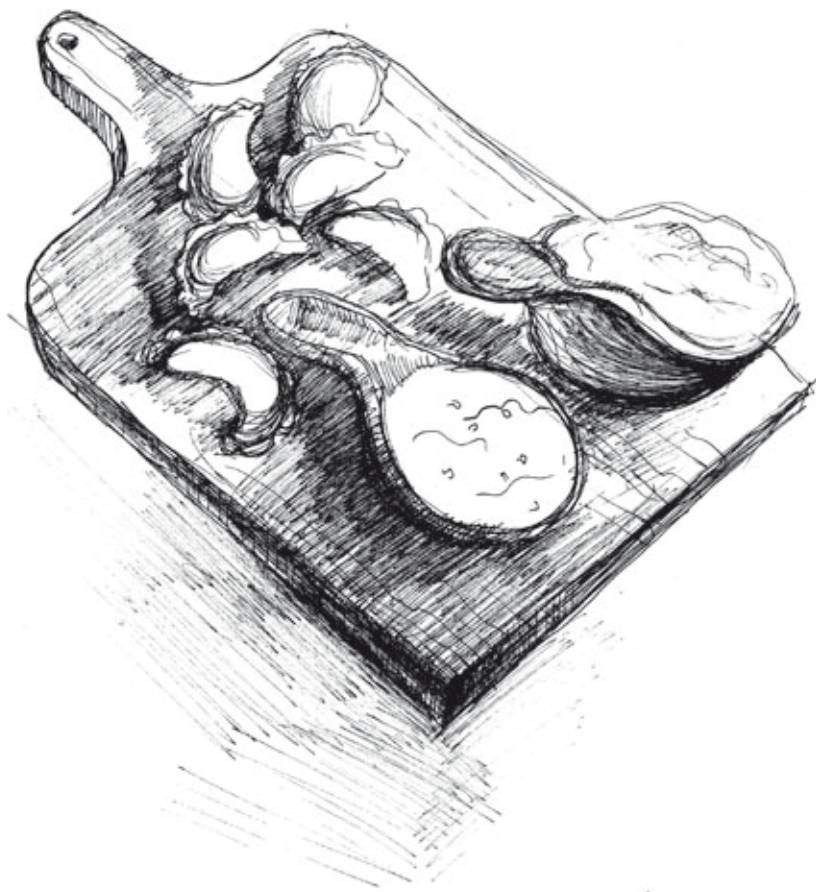




Dziś już raczej mówimy i rzadko gadamy,
Powoli nam zanika gwara pogórzańska.

Język ciągle się zmienia, lecz warto pamiętać,
Że mowa, którą teraz powszechnie władamy
Od borów podkarpackich aż po teren Gdańska
Wywodzi się od gwary i jest dla nas święta!





Gospodarstwo

„Downymi casy na wsi byla strasno biyda. Który gospodarz miol krowe, to jesce jako tako se radzili. Nie na darmo godali, ze krowa to jes żywicielka, ino ze do krowy to trza było mieć kawolek pola, zeby te krowe jakosi uczymać. Co bogatsi mieli potem konie i niemi obrabiali swoje gospodarcki i czynsto śli na zarobek do tyk, co koni ni mieli. A jak mieli ino jednego, to sie sprzyngali, bo do orki musialo być przynajmni dwa konie. Chołpy były robione z drzewa i prawie wszystkie groty tys były drzewiane a ino niektóre musiały być z żelaza, jako ta dłubacka do robienio niecek.

Downi prawie kozdy gospodarz dobrze umiol stolarke i som se zmajstrowoł co mu ta było trzeba. Jak nastala jesiyń, to do izby przynosili dziada i łośnikiem wyrobiali grabie drzewiane, faski, cepy, nosaki, razy, praski do syra, kuski, drewnioki, pieski do oficerek, maśnicki, niecki i co tam ino dali rady.”

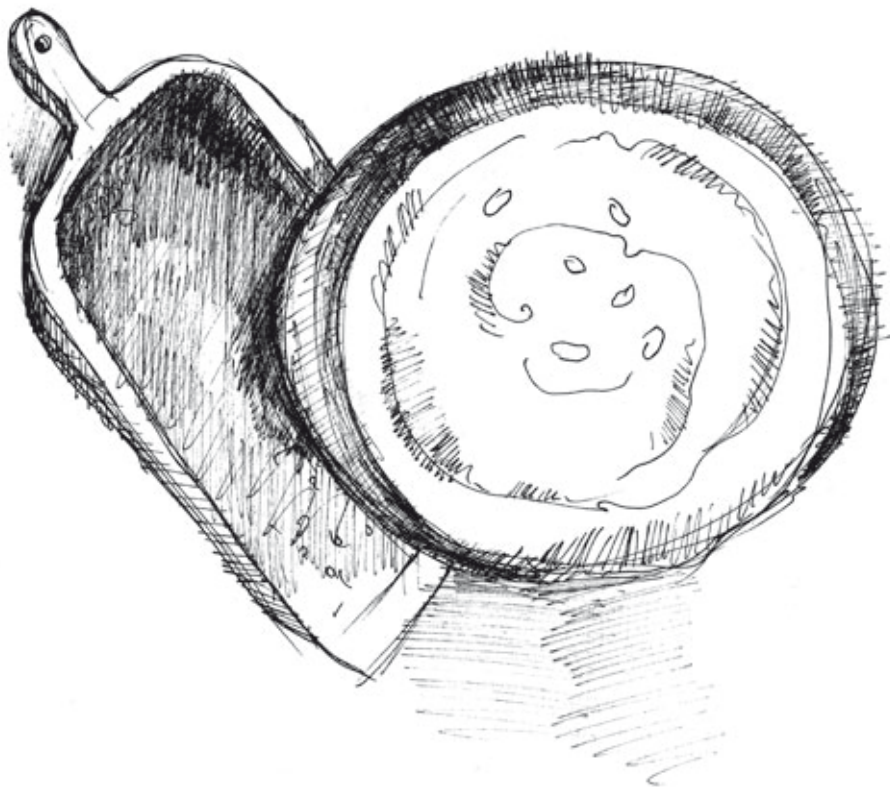


Słowniczek:

- *sprzynianie* - łączenie w pary koni od dwóch gospodarzy
- *groty* - sprzęty gospodarstwa domowego
- *dłubacka* - mała ostra motyczka do dłubania w miękkim drewnie
- *dziad* - drewniane imadło, na którym można było swobodnie usiąść i strugać poszczególne elementy np. grabi
- *łośnik* - metalowe ostrze z drewnianymi rączkami
- *faska* - mała beczułka do przechowywania sypkich zbóż
- *nosaki* - drewniane ramię z uchwytyami do noszenia wody
- *razy* - małe deseczki w kształcie krzyża wkładane do wiader, aby nie wychlapywać wody (podobno bardzo skuteczne)
- *praski* - deski do wyciskania sera
- *kuska* - drewniany, czasem rogowy pojemnik na osiełkę do kosy
- *drewnioki* - sandały zginane wykonane z drewna i skóry
- *pieski* - deska z wycięciem do ściągania oficerek

- *maśnicka* - drewniana beczulka do wyrobu masła
- *niecki* - różnego typu drewniane pojemniki na zboże, mąkę, chleb itp.
- *cepy* - powszechnie znane jako sprzęt do mlócenia zboża, ale czasem także bardzo przydatne jako ostatni argument podczas kłótni z sąsiadem





A co porabiały kobiety, w czasie, gdy dzielni gospodarze w jesienne i zimowe wieczory młócili, strugali i wyrabiali niezbędne sprzęty gospodarstwa domowego. Rzadko chodziły „spać z kurami”, bo także miały swoje ważne zajęcia: skubanie pierza, przędzenie i szycie, łuszczenie grochu, wyrabianie ozdób a przy okazji werbalny przekaz informacji ze wsi i okolic.

Posłuchajmy autentycznych opowieści z tamtych czasów.





Słowniczek:

- *łonskiego roku* - ubiegłego roku
- *paruja* - głębokie wcięcie terenu z małą rzeczką
- *łun, luna* - on, ona
- *jus* - już
- *pociotek* - kuzyn
- *hulanie* - tańczenie
- *ciostko* - ciastko
- *jes* - jest
- *godo* - mówi
- *zoden* - żaden
- *kawalyr* - chłopak zdatny do żeniaczki



To opowiadanie powstało na podstawie anegdoty Bolesława Buratowskiego z Brzozowej.

„Łońskiego roku we świynta byłam na weselu u Maryśki, wycie u ty, co mo chołpe przy paryji i tego wielkiego brata Władka. Miałam z niym iś w jedny parze, bo łun tys jesce baby se nie znalazz, a będzie miol jus cosi kolo trzydziestki. Ojciec downo godali, ze to w som roz dlo mnie kawalyr, bo pola majo z dziesięć morgów, to by my nie biydowali. Wceśni go nie znalazł, bo łun taki roblotny, ze ciągiem gdziesi na zarobek chodzi. Myślałam ze cosi z tego będzie, no bo jak chłopok ładny i roblotny, to na mojego chłopca sie nadaje. Przyšli po mnie w sobote po połdniu razem z mojem pociotkiem Staszkiem. Władek niewiele co sie łodzywoł, alem myślała, ze sie z casem rozkręci. Ale gdzie tam. Ani do godanio, ani do hulanio. Jedyne, co mu dobrze sło, to picie, bo to ponoć dobre na śmiałość. Po północy mój Władecek usnuł na stole, a i tak zoden kawalyr do hulanio mie nie wziol, bo sie wszyscy wielkiego Władka okropnie bojo. Dopiyro nad ranem podniósł łeb znad stolika i pewnie go łokropne wyrzuty sumienio dopadły, bo złapol talyrz ze stołu, wyciongnol ku mnie i jak nie wrzaśnie: „ Bedzies ciostko ?!”. Jom sie troche innych słodkości spodziewała, ale cöz bylo zrobić. Ciostko zjadłam i tak se myśle, ze chłop, co niewiele godo i do bab strasznie nieśmiały to jes całkiem dobry kandydat na męża.”

Słowniczek:

- *Zogacie* - górna część Lubaszowej w pobliżu kościoła
- *łode mnie* - ode mnie
- *sed* - szedł
- *dróga* - droga
- *łod* - od
- *łokno* - okno
- *pieronem* - szybko
- *ino* - tylko



A oto kolejna opowiadka o pewnym kawalerze, który do panny daleko przez las chodził. Nic jednak z tego chodzenia nie wyszło, bo konkurencja w postaci miejscowych chłopaków była zbyt liczna i uparta. Młodzieniec ów, Maciek z Zogacia, wracał często od panny o zmroku, więc w jesienną noc przygotowano dla niego kilka niezwykłych atrakcji.

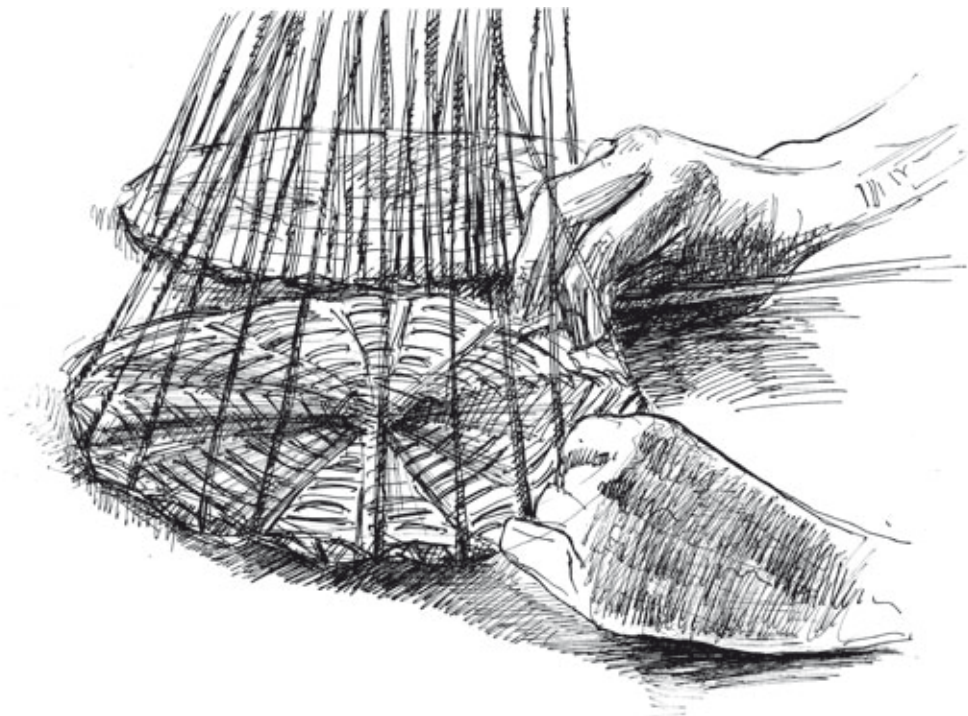
„Powiem wam, jak Maciek z Zogacia przestoł do Kaśki chodzić ino nikomu nie godejcie, ze to wyicie łode mnie. W samym środku tego lasu, przez który Maciek sed była staro chołpa, co jus downo nik w ni nie miyszkoł. Ludzie godali, ze casem tam jakiesi strachy widzieli. Jeden z nos wlož tam ze świyckom, a my z Jaśkiem wleźli na drzewo nad drógom. Jak Maciek wracoł łod Kaśki i ujrzoł światło w łoknie stary chołpy, to pieronem nogami zaczoł szybci przebiyrać. Wtedy rzucilimy na niego stare prześcieradło z drzewa. Dar sie wniebogłosy i leciol przez las z tom szmatom, bo mu sie kaj-si o pasek przy portkach zaczepilo. Na Zogaciu widziała go Maryśka i potem wszystkim godała, ze jakiesi strachy po nocy lotajo, a Maciek jus wiency do Kasi przez las nie poszed. A moja Kaśka do dziś ze mnom gospodarzy.”



Podczas wizyty w Izbie Regionalnej w Rzepienniku Suchym z prawdziwym wzruszeniem oglądałem różne sprzęty gospodarstwa domowego. Niektóre z nich miały wyryte daty, np. 1874 r. Największe wrażenie zrobiły na mnie doskonale zachowane urządzenia do wyrabiania lnu i przędzenia. Oto ich oryginalne nazwy: „krężel, przysiadka, wrzeciarz, motowidło, purafek, miedlnica, cierlica, ciakacka”.

To, że te drewniane sprzęty przetrwały do dzisiaj w doskonałym stanie, świadczy o tym, że były one fachowo wykonane i pieczołowicie przechowywane przez kilka pokoleń. Wniosek kolejny jest taki, że kiedyś ludność wsi była prawie całkowicie niezależna od handlu zewnętrznego. Jedynym uzupełnieniem w gospodarstwie były wyroby żelazne i skórzane kupowane okazjnie na licznych jarmarkach w najbliższej okolicy.





Wróćmy jednak do naszej uroczej gwary. Kto dzisiaj wie, co to jest *utrapieniec*?

Otóż jest to wyplatany koszyk służący do wynoszenia jedzenia na pole. Skąd taka właśnie nazwa? Być może noszenie jedzenia do pola było codziennym „utrapieniem” gospodyni. A czemu nie gliniane dwojaki, jak w innych regionach kraju? Może zbyt często ulegały stłuczeniu, a może... Niestety, nie żyją już ludzie, którzy mogliby nam na to pytanie odpowiedzieć.



Praca w polu, praca w gospodarstwie, wyrabianie drewnianych grabi, a gdzie tzw. życie towarzyskie. Oj, było, było... czasem nawet bardzo intensywne.



Zabawy, wesela, różne święta kościelne i nie tylko.
A przede wszystkim wzajemne wizyty domowe i snucie niezliczonych opowieści przy lampie naftowej.





Posłuchajmy teraz Anny Bugno z Rzepiennika Suche-
go, która opowie nam Legendę o zapadłej karczmie.

*„Płowiym wom legyndę, jakom mi młoja babcia goda-
ła, jakem boła jesce mało. Siadywała łona wiecorami na zo-
piecku, brała mnie na kłolana i bajala. A boło to tak. Przez
Rzepiynik Biskupi koło kłościolka świyntęgło Jana sła droga
królewsko. Sła łona z Krakowa na Biyc i dali na Wynгры.
Kupcy cynsto tyndy jeździli. A lasy tu boły gynste, a w tyk
lasak to i zbłojcy siedzieli i na kupców napodali. Niedale-
ko lot tego kłościolka, koło ty drogi króleski stoła karcma,
co jom jeden Żyt miol. Kupcy tam czynsto na noc stowali, blo
i przenocować tu mozno boło i zjeś, glorzolkom sie rozgrzoć,
a i siana i łowska lo koni dostać. Zbłojnicy, co nocom na kup-
ców napodali w dziyyj w ty karcmie pili cynstujonc gorzolkom
miyjscowych chłopów i hulali z niemi do upadlego. Błogatse
chłopy to przynosióły do karczmy a to jaja, to kury. Żyt broł
wszystkło i dawol za to glorzolke. Nieros to i na błog da-
wol, ale procent se liczol niemały. Łoj gwarno boło w karc-
mie, gwarno. Co wiecor schłodzili sie glospodorze, gawyn-
dzili, płociesali i wszystkie swłoje smutki w glorzolce topili.
Na Przylaskach to boło nawet takie małūżyjstwo, co sie ma-
jontku w Ameryce dorobiulo. No i łoni cały tyn majontek
w ty karcmie przehulali. Plotym na stare lata to biyde klepa-
li, a dzieci jym pijajstwo wytykały.*





Jednego roku zima bola tyngo. Śniygi boły wyzy pasa, mrozy siarcyste. W jedyn taki wiecor do karcmy przyszet utylany w śniygu chłop z batym w rynce i prosi tyk, co tam hulali, zeby mu pomogli sanie wypchać ze śniygu. Nik sie tym jednak nie przejoł. No to chłop godo zeby przestali hulacć, bło lon wiezie ksiyndza z Panym Jezusym do chłoregło, co jus z tegło padołu łodchodzi. Tys nie pomogło. Wszyscy chłopa wyśmioli i dali tajcować, a dziywki płodscypywać. Ino dwóch błogobojnych glospodorzy Jakub z Tobłorki i Walynty z Przylasek cichcym sie z karcmy wymknyli, zeby sie na śmiych innych nie narazić. Rano chłory ducha wyzionoł, a pło karcmie nie złoštało śladu. Zapadła sie płod zymie razym z Żydym i tymi, co tam hulali. Do dnia dzisiyjsego w tym miyjscu, gdzie stoła karcma jes bajorkło. Casami lotajom nad niym światółka i swychać jakby granie.”



„*Downymi casy...*”

Kiedy umierają starsi ludzie, których niegdyś dobrze znałem, zawsze żałuję, że nie można spisać dokładnie i zachować ich wyjątkowych losów. Życie każdego z nich to przecież pasjonująca biografia. To część naszej historii i dziedzictwo, o którym często wolimy nie pamiętać, bo wydaje się nam, że wszystko, co stare, to niemodne i niewiele warte. Teraz liczy się wyłącznie technologia, tempo i pieniądze. Oczywiście postęp jest nieunikniony, ale kiedyś życie na naszym Pogórzu toczyło się w zupełnie innych warunkach. Zawsze chętnie słuchałem opowieści starszych ludzi o dawnych czasach, więc w tym rozdziale postaram się wiernie odtworzyć kilka z nich, chociaż już dokładnie nie pamiętam, którą opowiadał mi dziadek, a którą babcia lub znajoma sąsiadka.



„Wojenny skarb”

„Jak sie zacela piyrso wojna, to wszyndzie była strasno biyda. Nojgorzy było w zimie, bo wtedy nic na polu do jedzynio nie znalaz. Miały my jedno krowe i lona nos w biydzie ratowała, bo zboża nie było za wiele i mamusia rzodko chlyp piekli. A nojgorse było to, ze parę razy, jak wojsko slo, to musiałymy uciekać do lasu i brać ze sobom kury i krowe, bo wszystko wojoki by wzięli. Jakosi pod koniec ty wojny poslam do lasu nazbiyrać drzewa na pol. Doś dugło mi zesło, bo przy cholpie wszystko downo było wyzbierane i musiałam iś doś daleko. Wlazłam do taki głemboki Paryji, a tam zaplontano w krzokach stoi kobyła i skubie zielone listki. Miała na sobie chomonto i urwane rzemyki łod kłonicy. Od razu se pomysłałam, ze to koń wojskowy, bo niedowno przez drogę na Jedłłowce wojsko przechodziło. Zreśtom wiedziałam, ze zoden gospodarz by konia na pastwe nigdy nie łostawiul. Poleciałam na jedny nodze do dziadka i łopowiedziałam mu, co nalazłam w krzokach. Mój dziadek zawse biadolil, ze łazic ni moze do roboty w pole, bo go nogi bolo, ale teraz gnoł, zem ledwo za niym nadonżyła. Wzielimy te kobyłe na powrózek i zaprowadzili do cholpy. Do kojca wojny my sie strasnie boli, zeby wojsko po nio nie przysło, ale widać o nim zapomnieli,

bo nik sie lo kobyłke nie upomniol. Potem dziadek wszyndzie sie chwolił, ze sie na wojnie dzienki mnie łokropnie wzbo-gacił, bo sie nom kobyła lożrebila, a mój tatuś móg se swoje pole łobrobić i jesce zarobić u innych we wsi.”



„Grób w lesie”

„Pod som koniec drugi wojny, w styczniu 1945 roku Niemcy uciekali polnymi drogami od strony Jedłówki. Pewnego mroźnego wieczora podjechali wozem pod nasom chołpe. Okropnie my sie boli, zeby nom krzywdy nie zrobili, ale loni myśleli ino chyba o własnym tylku, bo chcieli przenocować w stodole. Wzieli mi troche siana lo koni i pošli spać. Wstali wceśnie rano, bo jesce było całkiem ciemno i pojechali na Tuchów. Dugło my nie wylazili z chołpy, dopiYRO, jak całkiem wszystko ucichło, tom poszed popatrzeć, czy troche siana lostawili. Lotwiyrom wrota i patrze, a tu na ziemi lezy żołnierz w niemieckim mundurze. Rany Boskie ! - myśle sobie. Jak sie kto dowiy, to mi zabijom całom rodzinie. Mogom przecie jechać za nimi nastempni. Trza go jak nojszybci pochować! Ale gdzie? Przecie na smentorz do Tuchowa nie pojedziemy, bo jak nos na drodze złapio, to koniec. Ciykawy byłem locego go zabili. Zakuli go bagnetem, bo widać było rane na piersiak. Ni ma co deliberować, wyjołem wszystkie papiyry, jakie miol przy sobie, zbiulem prosto trumne i ponieślimy go z Władkiem do lasu. Trza było grób wykopać, a zymia zamarzniento. Kopalimy chyba ze śtyry godziny, ale do wieczora wszystko było gotowe. Pochowalimy tego żołniyrza i dopiYRO

potem z tych papiyrów sie okazalo, ze to byl jakisi Gruzin, co wojowol razem z Nimcami przeciw Ruskim. A locego go akurat u nos zabili, to do dzisiaj tego nie wiemy. Pamiyntej, ze jak mnie jus nie będzie, to mos sie tym grobem lopicować, bo kozdemu sie nolezy pamiynć po śmierci, choćby byl nie wiadomo skond”.





„Szkoła życia”

„Downymi casy, jak w rodzinie było dużo dzieci, a kiedyś to bywało i po siedem, nawet dziesięć, to niektóre z nich wysyłali na służbę do bogatszych gospodarzy albo nawet i do miasta. Nie było łatwo w wieku 15 lat rozstać się z rodziną, ale nie było rady. Mój ojciec przez swoich znajomych wyszukał mi posadę w Piwniczny za Nowym Sączem. Nawet nie wiedziałam, co tam będę robić i u kogo. Ktosi tam miał wyjść po mnie na stację. Kupili mi bilet, wsadzili do pociongu i pojechałam do roboty. Trochę się bołam, że nie wysionde na dobrej stacji, ale udało się, bo jakaś paniusia, co jechała ze mną tam wysiadła. Zarós podszed do mnie eleganci Żyd w kapelusie i powiedział, że to u niego mam służyć. Myślałam, że ucieknę na piechotę przez góry z powrotem do chołpy, ale robiło się już ku wieczorowi a po ciemku pewnie

był dzień pobłądzila. Jak my zašli do kamienicy w rynku, gdzie mój Żyd miał aptekę i dali mi kolację, to ja nie chciała uciekać. Ludzie były całkiem dobre i nawet miałam całkiem osobno izbę ino lo siebie. Pani nauczyła me gotować po ichniemu a sprzątanio nie było za wiele, bo o porzondek bardzo dbali. W piąrsy tydziej, jak przysła niedziela wstałam o szósty rano, ale nie dali mi nic robić i powiedzieli, że to jes lo mnie dziyń śwynty. Potem ja robiłam za nich wszystko w sobote, a loni za mnie w niedziele. Bardzo dobre to były ludzie i dobrze mi tam u nich było...”





„Legenda o Jasiu z Kamionki”

„Przed wiekami przywendrował w nase strony nieznanym rycerz skazany na wygnanie. Jechoł na koniu starodowym traktem z Krakowa do Biecza. Za dužo naładowoł na tego konia i zaroz za Tuchowem, w samym śródki lasu koń mu zdech. Miol do wyboru albo dralować dali na piechote, albo zostać na miejscu. Spodobala mu sie zaciszna polana w lesie i pomysłol se, ze tu będzie mu dobrze, a może z casem jokosi babe se tu znajdzie. Po roku miol jus drewniano cholpe i mały kawolecek pola do łobsianio, ale cniło mu sie samemu w śródki lasu. Pewnego razu zagnol sie kawol drogi za jeleciem i spotkol piynknom pasterke, co pilnowala krówek na łonce pod lasem.

Okropnie mu sie ta pasterka spodobala i łod razu chciol jo brać ze sobom, ale mu powiedziala, ze tatuś jom przeznaczyli komu innemu, choć łona wcale tego parobka nie lubi. Przekonamy tatusia, ze ze mnom ci lepi będzie. Jak powiedziol, tak i zrobil. Poszli razem do ojca i tam Jaśko przyznał sie, ze w swoim lesie mo ukryte dukaty. Na to ojciec powiedziol, ze musi te dukaty som łobejrzyć, bo tak na słowo

nie wierzy. Poszli we troje do chalupy Jasia, lodwalili wielgi kamiyń miendzy dwoma dembami i pod niem lezala sakwa ze skóry, a w ni dukaty i drogie kamiynie. Jaśko połowe skarbu doł ojcu za córke a ten mu przyrzek, że za miesionc wyprawi im weselisko. Uradowany Jasiek zabroł sie za karczowanie lasu, zeby wiency pola było lo jego rodziny. Umordowol sie okrutnie i wiecorem usnuł od razu. W nocy ojciec z synami odwalili kamiyj, ukradli wszystkie skarby, a Jasia pobili i uciekli. Byli pewni, ze go życia pozbawili. Siostre szybko wydali za syna młynarza spod Grybowa. A Jasiu od tego casu ciengiem chodzil po lesie i kozdego sie pytol: Gdzie jes moja luba Jasiowa, gdzie jes luba Jasiowa. Potem Jasiu zacoł lupać kamiyń na droge i nazwali go wtedy Jasiem z Kamionki a okolice miejsca, gdzie żył i umar - Lubajasiowa”.




Mały Słownik Gwary Pogórza

Ten zbiór wyrażen gwarowych naszego regionu powstał w oparciu o pracę Renaty Kucharzyk *System fonetyczny i leksykalny wsi Rzepiennik Strzyżewski w ujęciu socjolingwistycznym*. Wielu z haseł tam zawartych nie umieszczałem w tej pozycji, bo nie występują w naszych okolicach, kilka wyrazów dodałem z pamięci własnej i opowiadań starszych ludzi.

Oczywiście jest to tylko kilkadziesiąt wybranych wyrażen, które ciągle jeszcze funkcjonują, chociaż w języku potocznym słyszymy je już coraz rzadziej.



- 
- *baba* - kobieta, żona
 - *bojczyk* - plotkować
 - *bandzioch* - duży brzuch
 - *baniok* - wielki garnek
 - *bebechy* - wnętrze brzucha
 - *beretka* - płaskie nakrycie głowy (bywało z antenką)
 - *bez* - przez
 - *boisko* - ubite miejsce w stodole, klepisko
 - *brandura* - część pieca
 - *brus* - kamień do ostrzenia narzędzi
 - *buk* - gruby, solidny kij

 - *chabazie* - chwasty, zielsko
 - *chabina* - cienki patyk
 - *chamera* - zawierucha
 - *chytać* - chytać
 - *ciarach* - rzecz niegodna uwagi, śmieć
 - *ekliwki* - łaskotki
 - *cnić się* - tęsknić
 - *cumelek* - smoczek dla niemowlęcia
 - *cyganić* - kłamać, oszukiwać
 - *cyrkulatka* - piłka tarczowa z białym
 - *czernice* - czarne jeżyny





- *daremny* - bezwartościowy
- *darzki* - szczęśliwy
- *dololo* - napadało dużo deszczu
- *drzewko* - choinka bożonarodzeniowa
- *durślak* - cedzak
- *dymion* - duże szklane naczynie do robienia wina
- *dziadować sie* - robić coś wolno, słamazarnie
- *dziama* - zupa z mąki na mleku lub wodzie
- *dźwiękujo* - przeżuwiają

- *fifok* - ktoś zarozumiały
- *fiurgać* - fruwać
- *franca* - zła kobieta
- *frasować sie* - martwić

- *godka* - gadka, mowa
- *goły* - biedny, bez pieniędzy
- *grele* - widły do ziemniaków

- *hadra* - kłótliva kobieta lub stara szmata
- *hajcować* - palić się wysokim płomieniem
- *hara* - wódka bardzo złej jakości
- *hornosać sie* - rozrabiać
- *hukać sie* - okazywanie popędu płciowego u świnek





- *ino* - tylko
- *istny* - prawdziwy, rzeczywisty
- *iskać* - czyścić włosy

- *jaz* - aż
- *jazgotać* - dużo i głośno gadać
- *juzyna* - podwieczorek
- *kastlik* - mała szafka przy łóżku
- *kicka* - element strzechy
- *kiklać* - plątać
- *klapać ozorem* - mówić zbyt dużo i niepotrzebnie
- *kolok* - cierń, człowiek nieprzystępny
- *krzypać* - kaszleć
- *kusa* - gęba

- *labiydzić* - narzekać
- *laptać* - biegunka u krowy
- *latować się* - patrz: hukać się u świnek
- *luskopy* - nosidła do wody

- *lupić się* - wrzeszczeć





- *majzel* - przecinak do żelaza
- *malta* - zaprawa murarska
- *mizerok* - człowiek chory, marny
- *miyso* - mięso
- *misiek* - częsta nazwa psa
- *miškować* - kastrować
- *mękolić* - dręczyć

- *nachapać* - nagromadzić różnych dóbr
- *naszpanować* - naciągnąć
- *niedarżki* - lichy, nieszczęśliwy
- *nieusuchliwy* - nieposłuszny
- *nosidła* - drewniany przyrząd do przenoszenia ciężkich rzeczy
- *noselnik* - część końskiej uprzęży
- *nurać* - grzebać, szukać

- *oskrobiny* - ziemniaczane strużyny
- *ośnik* - narzędzie do strugania drewna
- *okrajek* - pierwsza warstwa pnia, wierzchnia deska








- *paciara* - rozdrobniona karma dla świń
- *pamuła* - gęsta zacierka
- *paryja* - głęboki wąwóz rzeczny
- *pitolić* - opowiadać głupoty
- *podać się do kogoś* - być podobnym
- *pokos* - pas ściętego zboża lub trawy
- *prógować* - próbować
- *przykrzyć się* - nudzić się
- *przylecieć* - przybiec
- *pucówa* - solidne lanie
- *pyrtek* - małe dziecko



- 
- *ryktować* - przygotować
 - *rzomnie* - dużo

 - *sklamrzeć* - narzekać, płakać, natrętnie prosić
 - *skrabacha* - zniszczona miotła
 - *smyśny* - udany, ładny
 - *sporo* - szybko
 - *stajanie* - duży kawałek pola
 - *stargany* - podarty, zniszczony
 - *studzielina* - galareta z mięsa
 - *stulać* - zmyślać, fantazjować
 - *styknąć* - starczyć na coś
 - *szkut* - mały chłopiec
 - *szpulać* - szybko uciekać

 - *tamok* - tam
 - *telepać* - trząść
 - *troty* - drobne cząstki pilowanego drewna
 - *tulać* - toczyć
 - *tyrpać* - szarpać, poszturchiwać

- *usuchliwy* - posłuszny
- *utelentany* - zniszczony, pomięty, pobrudzony
- *utrącić* - złamać

- *waserwaga* - poziomica
- *wazon* - donica na kwiaty
- *wnetki* - wkrótce, niedługo
- *wtrynić* - wcisnąć, pobić kogoś
- *wydudlać* - wypić do cna
- *wylew* - wystąpienie rzeki z brzegów

- *zamroczyć się* - robić coś o zmierzchu
- *zapartek* - zepsute jajko
- *zastępować* - przeszkadzać, zawadzać
- *zawdy* - zawsze
- *zebrok* - słabe, chore dziecko
- *zesmyknąć się* - ześliznąć się
- *zygać* - drażnić, zaczepiać

- *źraleć* - dojrzewać






Ocalić od zapomnienia!

Niewyczerpanym źródłem języka gwarowego są wspaniałe przyśpiewki ludowe naszego regionu. Na ich przykładzie doskonale widać najcenniejsze cechy naszego pogórzańskiego dialektu: jędrność, humor, obrazowość, czasem frywolną dosadność, ale bez częstego używania wulgaryzmów, które są koszmarem naszych czasów.





Oto kilka próbek przyśpiewek ludowych z okolic
Rzepiennika Suchego:

*„Hej znalazem se jyža
do kieszenim schowol
com sie skurcybyka późni nawyjmowol”*

*„Hej stryk se w łózkuz lezol,
ciotka go troncala,
stryk sie nie domysłul, cegło ciotka chciała”*


*„Lun zimny, lun zimny
luna goronco,
lun zimny, lun zimny
luna go tronco”*

*„Hej u soltysa we wsi
świnia w piecu ryje,
bo jyj soltysowo wypiuła pomyje”*

*„Hej dobro była, dobro
gorzolecka z miodem,
cośmy jom pijali pod pajskim logrodem”*

*„Hej jak sie dziadek lopiul,
wsadził d...e w popiół
jak miele, tak miele d...om po popiele”*





„Hej, płośli my do Kasi
przez łokno kukali
lociec nos dopadli, bucokiem nos sprali”

„Hej, plobije jo kogoś
albo i mnie ktosi
bło mi sie cupryna do glóry podnosi”

„Płowiadali ludzie zem miol być klerykiem,
a jo za pannami, jak kłotek za mlykiem”

„Biydo moja biydo, zebyś tylek miała,
tobym cie tak skłopot, asbyś sie skrzycała”

„W stodole, na dole, hej tam na klepisku
przytulol, nie umiol i dostol po pysku”

„Młody ten kawalyr, ale nie urodny,
usy mo kłapciate, do świni płodobny”

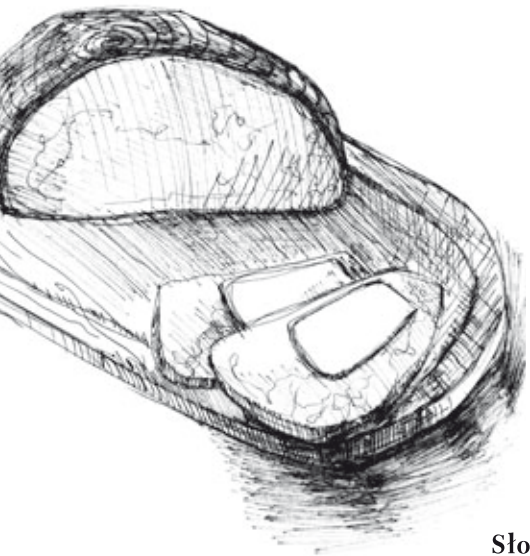
*„A te muzykanty chyba lod Sitnicy,
jeden ni mo płortek, drugi nogawicy”*





A na koniec prawdziwa perelka, czyli przyśpiewka weselna z okolic Kowalowej. Szkoda, że nie możemy jej usłyszeć w wykonaniu pani Jolanty Kramarczyk:

*„Jak mom ci nie dać,
jak mom ci nie dać,
kiej tak pięknie prosis
rącki całujes, usta całujes,
spódnicke podnosis”*



Słowniczek:

- *tronco* - niepokoi, zaczepia
- *pomyje* - woda pozostała z mycia naczyń w cebrzyku
- *bucok* - gruby kij bukowy
- *klapciate* - duże, opadłe uszy



Przysłowia ludowe

Baju, baju, bedzies w rajju.

Co gupiemu po rozumie.

Cycho, jak diabeł na duse.

Dej kuze gzende, łona – wyzy siende.

Gdzie nie dos grosa, nie wsadzej nosa.

Jesce sie ten nie urodził, co by kozdemu dogodził.





Kozdy biydzie na koniec przydzie.

Mondry po niewcasie.

Nie pamiynto wól, jak cielenciem bul.

Nie śmiyj sie dziadku z cyjego upadku.

Obiecanki, cacanki, a gupiemu radoś.

Pomoze, jak umarłemu kadzidło.

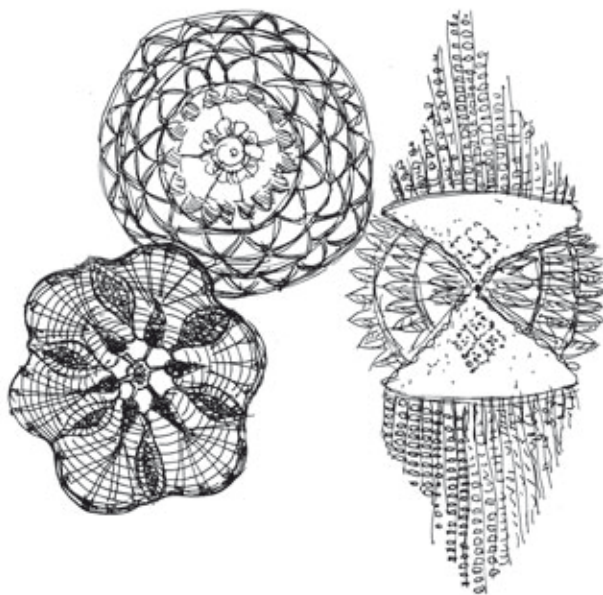
Prowda w ocy kole.



Przysła kryska na Matyska.

Takiś gupi, jaki dugi.

Z gupim nie pogodo, ze smarkatym nie najy.





Dawno, dawno temu ulubioną rozrywką dzieci wiejskich było wymyślanie jak najtrudniejszych zagadek. Wszystkie rozpoczynaly się od zasadniczego pytania: co to jest?

*Łojca miał, matki ni miał
nie urodził się, a umrzeć musiał.*

Jak się urodzi, na czterech nogach chodzi.

*Bez nóg, a wszyndzie wylezie
do lez poruso i gryzie.*

*W lesie stoi, nigdzie się nie rusa,
przed starym nie zdymie kapelusa.*

*Hiszpan mo na kojcu,
Nymiec na pocontku
menżatka wcale ni mo
a panna ma dwa w środku.*





*W koszuli sie rodzi
nago po świecie chodzi.*

Na środku nieba bochenek chleba.

Nie je, nie pije, a chodzi i bije.



Jestem pewny, że uważny czytelnik bez trudu odgadnie każdą zagadkę, ale na wszelki wypadek podaję wszystkie poprawne odpowiedzi w zmienionej kolejności: grzyb, ser, dziecko, zegar, N, Adam, słońce, dym.





Hetta, Wiśta – Wio !!!

Przez całe wieki w Polsce najbardziej cenionym zwierzęciem domowym, obok krowy, był niewątpliwie KOŃ. To na jego grzbiecie przewożono towary, dosiadał go ciężkozbrojny rycerz, wykorzystywali go chłopci do orki i wszelkich prac polowych i leśnych. Wokół konia i wozu powstawały przeróżne zawody: masztalerze, fornale, stangreci, stajenni, kowale, kołodzieje, rymarze itd. Na wsi koń pełnił nieocenioną rolę. Posiadali go tylko najbogatsi gospodarze i chociaż dzisiaj koń już prawie zniknął z wiejskiego krajobrazu, pozostało po nim całe bogactwo wyrażań i specjalistycznych określeń. Jednym ze znakomitych znawców końskiej tematyki jest syn prawdziwego kołodzieja, właściciel gospodarstwa agroturystycznego „Paryja” - Mieczysław Solarz, który wprowadzi nas w tajemny krąg słownictwa związanego z końmi.



Najpierw spróbujmy się przyjrzeć poszczególnym rodzajom wozów i ich wyposażeniu do poszczególnych prac gospodarskich:

Żeleźniok - przeważnie lekki wóz konny na drewnianych kołach okutych obręczą żelazną (rafą, rajfą), łożyskowanie stanowiły żeliwne buksa – rodzaj łożysk ślizgowych.

Gumiok - cięższy (późniejszy) wóz konny na gumowych kołach (oponach) i łożyskach tocznych. Używana była też przejściówka złożona najczęściej z gumowego przodu i żeleźniokowego tyłu.

Lytry (litry) – rodzaj drabin, zakończonych charakterystycznymi nosami, służących do zwożenia z pól snopów zboża i siana. Koniecznym uzupełnieniem tak wyposażonego wozu był pawąz (pawęż) – drąg służący do przytrzymywania od góry snopów lub siana, oraz luśnie podpierające lytry do przednich kół.

Wasąg - ozdobny wóz chłopski przeznaczony do przewożenia ludzi i drobnych towarów zakupionych na targu, ze względu na to, że przewożono w nim jedynie lekkie towary, nie był tak jak paka opasany pośrodku łańcuchem i zaciągnięty zowojną.



Umiejętność powożenia wymienionymi rodzajami wozów, to rzecz wcale nie taka łatwa. W czasach, kiedy drogami nazywano zwykle koleiny lub koryta rzeczne, woźnica musiał być mistrzem w swoim fachu. Umiejętna koordynacja poleceń słownych i operowanie lejcami wymagała wielu lat nabywania odpowiedniej wiedzy oraz doświadczenia. Dodajmy, iż prawdziwy gospodarz prawie nigdy nie używał bata. Prawie, bo bat służył głównie do fantazyjnego „strzelania” na wiwat.




A oto podstawowe polecenia wydawane koniom podczas jazdy wozem:

- *Wio* - ruszamy do przodu
- *Nazad* - cofamy
- *Hetta* - jedziemy w prawo
- *Wišta* - jedziemy w lewo
- *Prrr...* - zatrzymujemy się

Oczywiście, niektórzy gospodarze byli tak doskonale zżyci ze swoimi końmi, że w praktyce posługiwali się jeszcze prostszym kodem. Wielokrotnie byłem świadkiem, jak woźnica uruchamiał swój pojazd krótkim cmoknięciem i delikatnym ruchem lejców. Bywały jeszcze bardziej osobliwe przypadki, kiedy koń sam bezbłędnie rozpoznawał intencje swojego pana. Z uwagi na powszechność zaprzęgów konnych, przez analogie do dzisiejszych kierowców, byli i bardzo słabi powożący, za których często koń decyzje o postojach podejmował. Konie też były różnej wartości i maści: kary, srokaty, siwy, kasztan, gniady, deresz itp.





Posłuchajmy teraz prawdziwej opowieści o mądrości niektórych zwierząt gospodarskich:

„W downych casach, kiej na drógag jesce nie było asfaltu, ani zodne auta po nik nie jeździuły, wybrali sie dwaj gospodarze na jarmak do Tuchowa. Oba pochodzili z Burzyna lod Klimconki, ty co chuściny babom wysywała. Jeden sie lożeńił w Jedłowce, a drugi w Trzemesny. Co tydziej jeździli łoba na jarmak do Tuchowa i tam se zawdy solennie używali w knajpie na rynku. Potem siodali na swoje wozy, a konie same ich do chołpy wiezły. Jednym razem zaś sie we wtorek na jarmaku zjechałi i jak zwykle do knajpy pošli. Kiej jus obalili štiry ćwiortki zacyli sie przechwolać cyja baba lepso. Bartek godo, ze jak napity przyjedzie, to go Maryśka z woza zwlece, lachy zdymie i do spanio zaprowadzi. Staszek zaś łopowiadol, ze na drugi dziyj jego Zośka szykuje mu jajeńnice na śniodanie i do sklepu po piwo leci, zeby mu kac nie bardzo doskwiyrol.

– No to jak takie dobre baby momy, to weźmy se jesce po jedny ćwiortce ! - godo Bartek.

Po pionty ćwiortce siedli na wozy i pojechali do swoich wyrozumiałyk bab. Zoden nie kapnoł sie, ze nie jado w swojo strone, bo wozy i konie mieli podobne, ciemno jus było, no i piynć ćwiortek na łeb swoje zrobilo.



Zreštom jeden i drugi łod razu usnyli i łobudzili sie dopiuro pod stajniami, bo tam ich łoba mondre konie przywiedly. Ten z Trzemesny łobudzil sie w Jedłowce, a ten z Jedłowki w Trzemesny. Bardzo sie jednak nie zmortwili, bo przecie wiedzieli, ze łobie baby byly łagodne jak baranki. Po prowdzie to łoba mieli przywitanie i pozegnanie chyba calkiem podobne. Nie powiym wom, co tam sie rzeczywiście dzioło, ale gymby to mieli łoba spuchniynte doś dugło i łod tego casu na jarmaki jeździli ze swojemi babami. A skond jo o tym wiym? Bom ich widziol i słysol, jak sie rano po jarmaku przesiadali na swoje wozy pod klosztorem w Tuchowie. O ile mi dobrze wiadomo jus nigdy sie do siebie nie chwolili, jakie majom dobre baby i zawdy jak na wóz siadajo, to dobrze przypatrujo sie koniowi na kojcu dyśła.”





Z czego składał się typowy wóz ?

Dyszel - drewniany drąg wsuwany w śnice przednie i zakończony charakterystycznym zakuciem służącym do złączenia z chomątem poprzez łańcuch (ściągać).

Rozwora - łącznik przedniego i tylnego półwozia (połączenie to było regulowane poprzez zbicie sforówki na środku rozwory i przełożenie dynola w otworach na jej końcu).

Poddyna - łącznik śnic przednich utrzymujący dyszel w odpowiednim położeniu poprzez podparcie pod rozworą.

Śnice (przednie i tylne) - rozgałęzione elementy konstrukcyjne poszczególnych półwozi.

Dynol - sworzeń umieszczany w rozworze (od tyłu).

Zotulek - burta tylna od paki lub wasążka.

Spodlorka - spód (podłoga) wozu.

Zowojna - giętki drąg zaciągający (naprężający) łańcuch opasujący wóz w połowie długości.

Kłonica - podpora boków przy burtach wozu mocowana w łobartelu.

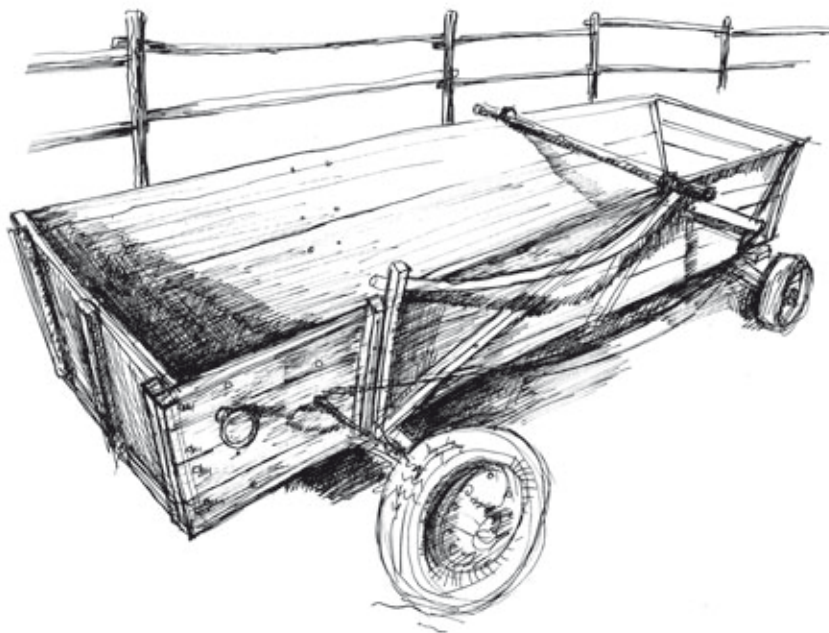
Łobartel - element konstrukcyjny w którym zamocowane były kłonice. Przedni łobartel był ruchomy na sworzniu rozworowym i posiadał wyjmowane kłonice. Tylny był stały i ze stałymi kłonicami.

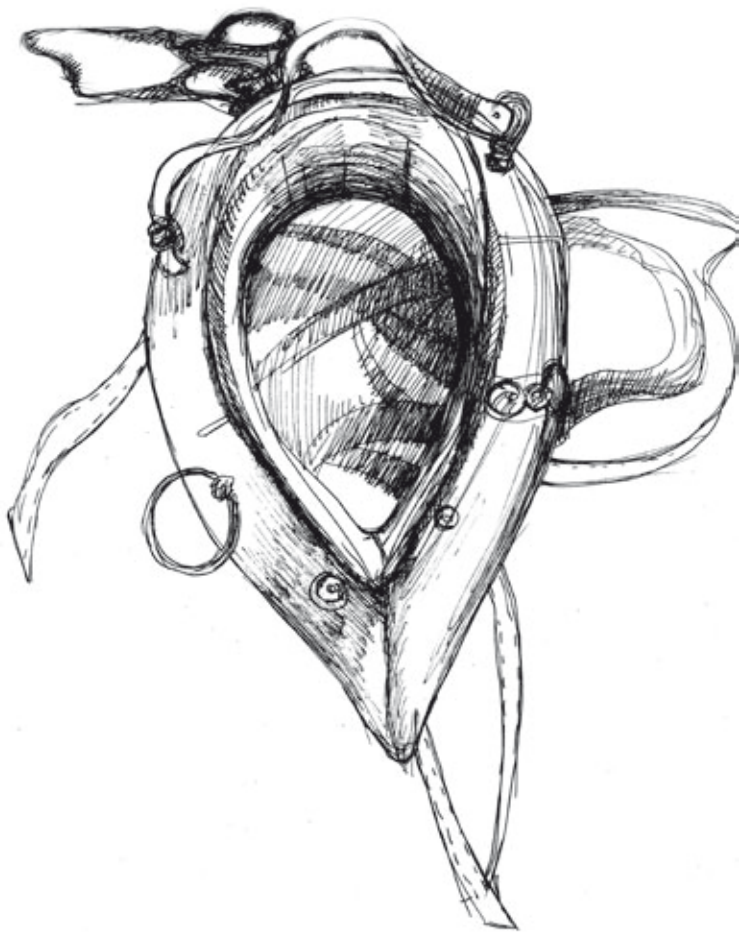
Orczyk - element mocowany do wagi, a w zależności

od rodzaju zakończenia postronków zatoczony do mocowania na zasmyki lub zakuty w kolucha do łańcuszków.

Postronki - mocne pasy skórzane łączące uprząż z wozem poprzez orczyki i wagę.

Suka - rodzaj hamulca suwnego do gumiaków, podkładany pod koła na stromych zjazdach, zastępujący stosowane u żeleźnioków zasmykiwanie łańcuchem za szprychy.





A oto nazwy niektórych części uprzęży końskiej:

- *chomąto* - element pociągowy na karku
- *podogonie* - pasek z pętlą na ogon zabezpieczający chomąto przed przesuwaniem się do przodu podczas hamowania
- *ściągac* - łańcuch łączący chomąto z dyszlem
- *oblodra* - pasek grzbietowopiersiowy do prac w lesie uprzęż spinana była dodatkowo podpinką od dołu
- *lejce* - skórzane paski do powodowania (kierowania) koniem
- *wędzidło* - metalowy element w pysku konia najczęściej wpinany w uździenicę, połączony z lejcami
- *krzyżówka* - łącznik lejce dla dwóch koni






Bardzo ciekawe nazwy posiadają elementy podków. Jaki jest koń...każdy widzi, co to są podkowy – każdy wie, ale konia z rzędem temu, kto bezbłędnie rozróżnia ufnole od hacyli. Oczywiście „koniarze” i dawni kowale doskonale wiedzą, o co chodzi, jednak zwykli śmiertelnicy bezradnie rozkładają ręce. Niektórzy pamiętają z wczesnego dzieciństwa grę w hacyle, która polegała na zręcznym podrzucaniu tychże tak, aby żaden z nich nie upadł na ziemię. Czasem po lekcjach biegliśmy do wiejskiego sklepu GS-u i za wspólne pieniądze kupowaliśmy owe hacyle, aby do późnego wieczora ćwiczyć naszą zręczność. Niestety, rodzice często nie doceniali właściwie naszych szlachetnych form spędzania wolnego czasu i ręcznie wybijali nam z głowy gry i zabawy tego typu. Można by zapytać, czemu nie graliśmy w „ufnole”? Ano dlatego, że „ufnole” to ostre gwoździe, służące do przybijania podków, a „hacele” to wkręcane elementy antypoślizgowe. Nie pamiętam już dokładnie, na czym ta gra w hacyle polegała, ale jestem głęboko przekonany że była bardziej rozwijająca i pożyteczna od wielu współczesnych gier komputerowych.



Podsumowanie

Jaka więc jest, a raczej, jaka kiedyś była nasza piękna gwara pogórzańska? Zdaję sobie sprawę, że ta skromna książeczka nie wyczerpuje w żaden sposób nawet części tego zagadnienia, jednak w założeniach wstępnych nie miała to być praca naukowa, lecz raczej powiastka regionalna, napisana w tonie refleksyjno – żartobliwym. We fragmentach pisanych gwarą starałem się zachować oryginalną wymowę, bez żadnych stylizacji językowych.





Podczas wielu konsultacji w różnych miejscach naszego regionu i po uważnej analizie pisanego tekstu, doszedłem do wniosku, że:

1. Gwara pogórzańska jest swoistą mieszanką wpływów krakowskich i góralskich z domieszką nazw niemieckich (wpływ zaboru austriackiego).

2. Obejmuje ona tzw. Pas Pogórza od Śląska aż po wschodnią granicę Polski i w związku z tym nie jest jednolita w zakresie wielu wyrażań, nawet w bardzo bliskich od siebie miejscowościach.

3. Nasza gwara nie lubi używać samogłosek nosowych „ą” i „ę”, co jest zresztą typowe i dla innych dialektów.

4. Nie przepadamy także za głoskami typu „sz” i „cz” i wymawiamy je tak: „*jesce nie cas*” (tzw. mazurzenie).

5. W wymowie wielu wyrazów wyraźnie preferujemy „l” i „o”, np. „*lokno, lona, płowiym, woga, dol*” itd.

6. Na końcu niektórych wyrazów wolimy „k” od „ch” np. „*takik małyk*”.

7. W dawnej gwarze pogórzańskiej zachowywano formy grzecznościowe wobec osób starszych, używając 2 i 3 os. lm. np. *„Poszlibyście matko do kościoła. Ojciec przyszli do cholpy”*.





Reasumując, należałoby rzec, iż nasza poczciwa gwara przetrwała w wielu miejscowościach regionu aż do dziś. Wydaje się jednak, że obecnie nie jest łatwo spotkać na wsi osobę, która w komunikacji językowej używa nieskażonej gwary. Być może w bezpośredniej rozmowie pomiędzy dwoma starszymi mieszkańcami pogórskich wiosek spotkamy ją w czystej postaci, ale ogromna większość ludności wiejskiej posługuje się jednak językiem literackim lub do niego zbliżonym. Jeszcze jedna rzecz zastanawia w tych badaniach, rozmowach i obserwacjach. Śmiem twierdzić, że w dawnej gwarze prawie nie występowały wyrażenia wulgarne. Oczywiście, ognistemu gospodarzowi wyrwało się czasem jakieś „*kurdy mol*” czy „*naser mater*”, ale generalnie współczesne wulgaryzmy słychać było nader rzadko.







We wstępie zapraszałem Cię – drogi Czytelniku – gwarowym „*Pódź ino haw*”, teraz chciałoby się powiedzieć „*Lodydź łode mnie*”, ale nie zapominaj i wracaj do naszych korzeni, bo z nich wszysej wyrośliśmy...





Od autora

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy pomogli mi przy redagowaniu tej książeczki:

1. Miłym i uczynnym paniom z Gminnego Ośrodka Kultury w Rzepienniku Suchym
2. Januszowi Kowalskiemu i Wiktorowi Chrzanowskiemu za inspiracje i konsultacje
3. Mietkowi Solarzowi z Paryi
4. Znakomitym fotografom i rysownikom
5. Osobom, które podzieliły się ze mną swoimi wspomnieniami z młodości



Spis treści

| | |
|------------------------------------|----|
| „Na początku było słowo...” | 5 |
| Sonet pogórzański..... | 9 |
| Gospodarstwo | 13 |
| „Downymi casy...” | 33 |
| „Wojenny skarb” | 34 |
| „Grób w lesie” | 36 |
| „Szkoła życia” | 38 |
| „Legenda o Jasiu z Kamionki” | 40 |
| Mały Słownik Gwary Pogórza..... | 43 |
| Ocalić od zapomnienia! | 57 |
| Przysłowia ludowe | 65 |





| | |
|-----------------------------|----|
| Hetta, Wišta – Wio !!!..... | 73 |
| Podsumowanie | 89 |
| Od autora | 97 |





Europejski Fundusz Rolny na rzecz
Rozwoju Obszarów Wiejskich



Program
Rozwoju
Obszarów
Wiejskich
na lata 2007-2013

Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie.

Publikacja wydana przez Pogórzeńskie Stowarzyszenie Rozwoju,
współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach osi 4 – LEADER
Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013

Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013

- Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi

ISBN 978-83-62426-04-1